Tygodnik

26 Grudnia. — 52. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili.
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

Ważny proces kryminalny w Prusiech.

przy którym dla znakomitego P o l a k a, użyto p r z y s i ę g ł y c h (Jury)

(Ciąg Dalszy.)

Żyd się skłonił i chciał odejść, ale na żądanie Altenberga sędzia mu kazał pozostać.

Drugi świadek Królewskiego Prokuratora przełożony nad fabryką porcelanową był wezwany. Odpowiedał jak następuje.

Pytanie. Czytałeś WPan napis na wazonie?

Odpowiedź. Tak jest.

P. Jak brzmi?

O. *à l'eternelle gloire de Frederic le grand Tyran.*

P. Czy wiesz kto to pisał?

O. Zdaje mi się że Hrabia August Ł.

P. Zkąd się WPanu tak zdaje?

O. Byłem przytomny jak Zofja Mansfeld, malowała wazon, i prosiła Hrabiego żeby coś na nim napisał. Wazon jeszcze wtenczas niebył w piecu, i technicznym wyrazem zwał się *Biscuit.* Hrabia wziął go w samej rzeczy, i sam widziałem jak kilka minut napisem się zatrudniał. Wkrótce potem zawołano robotnika, żeby wazon w piec wsadził. Robotnik wziął go, zaniósł do innej izby i tak jak mi się zdaje do pieca wstawił.

P. Czy czytałeś napis gdy wazon z pieca wyjęto. Czy uważałeś to słowo Tyran?

O. W godzinę po wyjęciu Wazona czytałem napis, ale to miejsce gdzie to słowo Tyran stoi, było jeszcze niebieską farbą powleczone. Ja sam zaniosłem ten wazon do Sans-souci. Dnia pierwszego tego miesiąca, o jedenastej godzinie w nocy, król kazał mnie zawołać, i pokazał to słowo Tyran, któregom

dotąd niewidział. Po wypaleniu niemogło być napisanem, lecz koniecznie razem z całym napisem. Rozumiem przeto że Hrabia August Ł. to słowo napisał, a to tymbardziej, że oskarżony w pewnej okoliczności mówiąc o królu, użył tego samego wyrazu.

Przełożony nad fabryką zamilkł i chciał odejść, ale również dostał polecenie zatrzymania się. Dwóch jeszcze pozostało świadków. Oba robotnicy z fabryki. Jeden który na rozkaz Augusta wazon do pieca zaniósł, drugi który go w piec wsadzał. Pierwszy powiedział: że gdy wazon z ręki Hrabiego odebrał, nikt go się potem niedotknął. Drugi którego obowiązkiem było ogień w piecu utrzymywać, i *Biscuit* do niego wsadzać, zapewniał, iż ten wazon razem z innemi wsadził, i że od tego czasu jak go od pierwszego robotnika odebrał, aż do wyjęcia z pieca, nikt go niemiał w ręku. Obu tych świadków również na żądanie Altenberga zatrzymano.

Królewski Prokurator zrobił uwagę że już dokładnie sprawa jest dowiedzioną, i że to postępowanie którego król z nadzwyczajnej swej łaski dozwolił, na to tylko posłużyło, aby występek oskarżonego w jaśniejszém pokazać świetle.

Hrabia podczas całej tej czynności, niestracił spokojnej postawy ale zbladł widocznie, gdy Altenberg powstał do zaczęcia jego obrony. Najgłębsze milczenie panowało w Izbie. Wszystkie oczy zwró-

cone były na szlachetnego obrońcę, a Hrabina Ł. posunęła się bliżej, aby wybawcy swego syna, na chwilę z oka niestracić. Altenberg zabrał głos.

Okazał w mocnej i pięknej mowie, że wszystkie zeznania świadków przeciw Hrabiemu, nie dowodzą tego jeszcze, ażeby on to słowo Tyran miał napisać, i że w podobnej sprawie między podobieństwem do prawdy a pewnością, wielka jest różnica. Prosił przysięgłych ażeby pilnie zważali zeznania świadków, tak przeciw niemu uczynione jak teraz za nim uczynić się mające. I przystąpił do wysłuchania robotnika który wazon do pieca zaniósł. Na zapytanie odpowiedział, że wprawdzie swemu współ robotnikowi wazonu do rąk nieoddał, lecz go postawił na desce która wpoprzek na stole leżała.

Altenberg. Czy jesteś pewny żeś ten wazon na tej desce postawił?

Świadek. Zupełnie pewny.

A. Z jakiego powodu masz tę pewność.

Ś. Dla tego że ledwie co mi z tej deski niespadł, ale skorom go dobrze postawił, poszedłem do drugiej izby.

A. Dosyć mój przyjacielu, niepotrzeba mi więcej.

Wezwano drugiego robotnika, który piecem zawiadywał.

Altenberg. Czy pamiętasz że to prawda jest co

ten pierwszy świadek powiedział, że ten wazon na desce wpoprzek stołu był postawiony?

Świadek. Bardzo dobrze pamiętam.

A. Z jakiego powodu tak śmiało utrzymujesz że to pamiętasz.

Ś. Oto przypomina mi się ta okoliczność, że ten co wazon przyniósł, stawiając go zawołał: „Wilhelmie! Ledwom tego przeklętego wazonu nie upuścił." Ja się obróciłem, a wazon stał istotnie na desce.

A. Czy niepamiętasz innych okoliczności?

Ś. To tylko przypominam sobie że mi tamten robotnik powiedział, ażebym wazon niezwłocznie do pieca wstawił, a jam powiedział ze trzeba pierwej należycie wygrzać czeluście.

A. Więc go nie zaraz wstawiłeś?

Ś. Nie, ale ja temu niewinien, bo piec jeszcze był zimny.

A Jak wiele czasu mogło upłynąć pomiędzy postawieniem wazonu na desce a wsunięciem go do pieca.

Ś. Tego niemogę dokładnie oznaczyć. Może kwadrans, może dwadzieścia minut, może i pół godziny. Powtarzam że przy najlepszej chęci nie mogę z pewnością powiedzieć.

A. Czy przez ten cały czas niespuściłeś wazonu z oka?

S. Czemu nie? Wszakże był w bespieczeństwie.

A. Ale czy pamiętasz jak też stał wazon kiedyś go brał do pieca.

S. Na samym środku stołu.

W tej chwili na twarzy Fryderyka malowało się widocznie zadziwienie.

A. Więc wiesz dokładnie że wazon już niestał na desce?

S. Zdaje mi się żem tego pewny. Tak, tak, już niemam żadnej wątpliwości. Ponieważ wszystko co na desce stało, najpierwej brałem do pieca, a ten wazon na samym końcu, ponieważ stał na środku stołu.

A. Czy nikt niebył w twej izbie pokiś wazonu do pieca niewsadził.

S. Tak mi się zdaje. Było południe, wszyscy na obiad odeszli, jam tylko sam pozostał.

A. Czy nieprzestawiałeś wazonu z deski na stół?

S. Nie.

A. Przecież sam się niemógł przestawić, musiał go ktoś ruszać.

S. Tego nieumiem powiedzieć, byłem piecem zatrudniony, niepatrzałem na porcelanę. Pamiętam nawet, że ktoś był u mnie, tylko niemogę sobie przypomnić.

A. Masz czas do namysłu.

S. Już wiem. Tu przytomny Żyd Salomon był w izbie i pytał się o Zofją Mansfeld (Żyd zbladł,

głuchy gwar powstał w zgromadzeniu) On musiał przestawić wazon. Przypomina mi się nawet jak rosprawiał, o porcalanie, o napisie, i o inych rzeczach; ale ja na to niemógłem zważać, bo przy piecu miałem co robić. Więcej już nic niewiem.

Drugim świadkiem był narzeczony Zofji, który z rozkazu króla w Berlinie pozostać musiał. Powiedział że dnia 25 Kwietnia był u swojej narzeczonej, i prosił o pokazanie wazonu. Odpowiedziała mu, że w tej chwili właśnie go do pieca wsadzają, lecz że dobrze byłby zrobił, gdyby pierwej przyszedł, ponieważ życzyłaby sobie pokazać mu swoją robotę, i prosić o zrobienie napisu, o co Hrabiego *Ł.* musiała trudzić. Jednakże on w nadziei zastania jeszcze wazonu, pobiegł do fabryki, i przed drzwiami żyda Salomona zastał, który go zapewnił, że już wszelka porcelana jest w ogniu. Przypominał nawet sobie jak żyd koniecznie mu od drzwi zastępował, a wreście żeby go na inne myśli naprowadzić, wziął go pod rękę, i zaczął opowiadać o pieniądzach, które Zofja do Saxonji rodzicom posyła.

Altenberg. Czy Zofja od żyda pożyczyła tych pieniędzy.

Świadek. Nie. Posełała ona grosz oszczędny. Zofja posiada tajemnicę malowania na szkle. Oprócz wielu miniatur, obstalował u niej szkła do latarni magicznej, a należytośc za nie miał posłać do Saxonji jej rodzicom.

A. Czy rodzice odbierali zawsze wszystko co im posyłała.

S. Nie. Wróciwszy do Meissen dowiedziała się Zofja że biedni ludzie grosza niedostali.

A. Czy słyszałeś co od żyda względem powrotu Zofji do ojczyzny?

S. Słyszałem. Pamiętam jak mi oświadczył, że z powodu małego handlu który z Zofją prowadzi, życzyłby sobie, żeby nigdy Berlina nie opuszczała. Nawet przed sześciu tygodniami, namawiał mnie kilkakrotnie ażebym w tem mieście osiadł. Przed ośmiu dniami nim król mojej narzeczony wrócił wolność spotkałem się z żydem, oświadczając mu że mam nadzieję wrócenia do ojczyzny. Widocznie go to pomięszało, i rzekł po niejakim namyśle: „Zobaczemy."

A. Czy słyszałeś kiedy co też żyd o oskarżonym mówił?

S. Tak jest. Przed dwoma miesiącami przyszedł Hrabia Ł. z wielu gośćmi do fabryki. Pierwszy raz go wtenczas widziałem i pytałem się żyda kto on jest. „Jest to Hrabia Ł. (odpowiedział żyd) nienawidzę go, i spodziewam się że znajdę może sposobność zemszczenia się." „I cóż on wam zrobił Panie Salomonie?" zapytałem się. „Skrzywdził mnie (odpowiedział) i jak jeszcze skrzywdził. Niedawno z kilku młodemi paniczami napotkał mnie: „Patrzcie Panowie moi! (rzekł do nich) Oto żyd bardzo poczciwy z twarzą wisielca." Usłyszałem to, i przysiągłem przykładną zemstę.

Altenberg oświadczył, iż niema się już o co pytać i świadek odszedł.

Za nim wystąpił kupiec Materjalista. Powiedział że dnia 3o. Kwietnia żyd Salomon przyszedł do jego sklepu i pytał się o różne gatunki niebieskiej farby. Z największą uwagą próbował wszystkich na jednym liście którego dobył z kieszeui, w reszcie kazał sobie dać bardzo małą ilość farby ciemno-niebieskiej. Przytem złożył świadek próbę tej farby.

Na żądanie Altenberga okazano ją przysięgłym. Porównali ją uważnie z kolorem wazonu, i jednogłośnie oświadczyli że to jest taż sama farba.

Altenberg. Czy masz ten papier na którym żyd farby próbował?

Swiadek. Oto jest, znalazłem go na stole, a rozumiejąc że się może jeszcze przyda Salomonowi, schowałem chcąc przy jakiej sposobności mu go oddać, ale od tego czasu Salomon u mnie niebył, a ja już o całym wypadku zapomniałem, i dopiero mi go Pańskie pytania przypomniały.

Mocniejszy jeszcze dowód złożono przysięgłym. Farba znajdująca się na papierze zupełnie była podobną do koloru wazonu, a dla lepszego wyjaśnienia rzeczy, kazano jeszcze żydowi pokazać chustkę,

którą starł niebieską farbę z słowa Tyran. Zbiór tych wszystkich dowodów niezostawił żadnej wątpliwości, ponieważ farba pozostała na chustce z farbą na liście próbowaną, była jedna i taż sama.

Gdy się na to zgodzili Przysięgli, rozwinął Altenberg list zostawiony u kupca przez Salomona. Na nim ujrzano kilka razy napisane słowo Tyran i takim jeszcze sposobem, iż wyraźnie widać było chęć naśladowania cudzej ręki. Jedno z tych słów Tyran zupełnie było podobnem do napisu na wazonie. Nadto zwrócił Altenberg uwagę sądu na to iż w słowie Tyran na wazonie napisanem litera y istotnie różniąca się od równości innych liter, wyraźnie naśladującą rękę zdradzała.

Na tem zamknął Altenberg swoję obronę, a nie ubierając przytoczonych przez siebie dowodów w retoryckie ozdoby, poddał je bezstronności sędziów.

Sędzia któryby i Angielskiego Trybunału niezawstydził, powtórzył wszystkie dowody przez jedną i drugą stronę przywiedzione, i w tak jasnym świetle wystawił rzecz całą, iż Przysięgli po krótkiej naradzie wyrzekli: „Niewinny".

Wesołe okrzyki napełniły izbę. Ciśniono się do Augusta i omdlewającej jego matki. Każdy chciał im najprędzej szczerą radość wynurzyć, gdy głos Fryderyka znowu nakazał milczenie.

„Ten sąd (rzekł) jest już rozwiązany. Potwierdzam wyrok Przysięgłych. Hrabio Ł. niesłusznie odebrano ci szpadę. Oto masz w zamian moją."

Król zbliżył się do niego, i podał mu swoją szpadę.

„Ty szlachetny obrońco (rzekł dalej zwracając się do Altenberga) Od tego czasu jesteś w mojej służbie. Odwiódłeś mnie od niesprawiedliwości. Pokażę czy umiem nagrodzić podobną przysługę."

„Lecz ty niegodziwy żydzie, wart jesteś żebym cię do twego ojca Abrahama posłał. Ale jeszcze musisz być użytecznym ale bez możności szkodzenia. Przez całe twoje zycie czyszczenie ulic Potsdamskich a osobliwie przed domem Hrabiego Ł. będzie zbyt łagodną karą twojego przestępstwa."

Znowu powstały okrzyki radości, i rozeszło się zgromadzenie.

Arja z Opery Szarlatan.

Do której przyłącza się Muzyka K. Kurpińskiego.

Wszystko burzy czasu władza,
Znana jego zgubna zręczność;
Niechaj wreszcie mury zgładza,
Ale niech zachowa wdzięczność,
Chociaż tego cnoty pomnika,
Niech jego siła niedotyka.

Wdzięczność mężnym co kraj bronią,
Wdzięczność rządcom sprawiedliwym,
Wdzięczność czułym litościwym,
Co łzy otrą tkliwą dłonią!
Wdzięczność mędrcom których oświata,
Uczy w bliźnim uznawać brata.

Lecz jakkolwiek światło, blizny,
Warte wspomnień potomności,
Wskrzesiciel naszej ojczyzny,
Godzien najżywszej wdzięczności!
Tego czucia czasy niezgładzą,
Serca sercom one podadzą.

SATYRA: IRONJA.

DO

J. O. Xcia Biskupa Warmińskiego.

(z dawnego rękopismu.)

Mości Xiążę Biskupie! aż nadto przymówek,
Nadto w prozie i wierszu uszczypliwych słowek.
Jest Polakiem! a nie tak jak Polacy widzi,
A pięknie, co my chwalem z tego sobie szydzi.
By i źle zrobiliśmy, zkąd nas jeden łaje,
Mospanie! tę moc tylko Sejm Posłowi daje.
Co mu się to zachciało odmienić kraj cały!
Rząd, Nauki, zwyczaje, nawet trybunały,
Pewnie i Gród, urzędy, buńczucznych stolników,
Może i Kasztelanów?...wybacz nie z żarcików,
Jaki to zamach na kraj proszę to uważać,
Co Polska krwią kupiła chciałby piórkiem zmazać,
Lecz czemuż wręcz niemówić co czujem, co boli,
Niech na Sejm Doświadczyński stanie i Podstoli,
Niech autor weźmie karę, tylko między nami,
Mało zgody, mniej skutku, choć wiele gadamy,
Wszak był mąż, mąż na krzywdę co się kraju żalił.
Cóż? odrzucono projekt, może go już spalił..
Dobrze zrobił, jak niebyć na niewdzięczność tkliwym.
Ale Xiążę tymczasem piórem żartobliwym,

Jak pisał, tak i pisze zszywa foliały,
Bodaj ich nikt nieczytał! bodaj pobutwiały!
Bodaj Drukarz utracił co w tym zysku szukał,
Inaczej niemasz stanu, coby nań niefukał,
Naśmiawszy się i z królów i z szlachty w Popielu,
Rzuciłeś się... jak wspomnieć! na synów Karmelu,
Na synów Dominika i na synów Skota,
A po tylu bluźnierstwach idzie grać hołota,
Idą i żony modne, filuci ostatni,
Idą zdrajcy ojczyzny, synowie utratni,
Idą bajki, w tych nawet chcąc Polaków kryślić.
Może znów piszesz? Czego niezdołasz wymyślić!
Zwyczajnie inni płaczą, ty zwracasz do śmiechu.
Piękna poprawa, piękna, nadto tego grzechu.
Masz przyjaciół, jak niemieć kiedy świat zepsuty.
Co dziwniejsza, choć komu uczynisz zarzuty,
Chociaż kogo uszczypniesz i ten na to stęknie,
Wielbi cię jednak za wiersz napisany pięknie.
O czasy! obyczaje! gdzież zniknął wiek złoty,
Wiek nieprzyjaciel nauk, przyjaciel prostoty,
Ale ci prawdę powiem, choć się zarumienisz,
Nie tak łatwo jak myślisz nasz naród odmienisz,
Znajdziesz jak skałę bałwan co ją próżno macza,
Na odpór niejednego mędrca, bo brodacza,
Którego w staropolskiej cnocie nikt nie skusił,
Już trzykroć za nią ginął, trzykroć się zakrztusił,
A gdyby złość na jego uwzięła się bycie,
Westchnąłby do swych przodków i położył życie.

Któżby go nieprzełożył! kto kocha czuprynę,
Rząd dawny, obyczaje, kaptury, łacinę,
Z błogosławiono-mądrym kto obcuje gminem,
Nie zna się jak z podpiskiem i ojcem Rufinem,
Nie zna was mędrców modnych, klnie wasze szpargały,
Co szczęśliwość i trwałość człowieka stargały,
A gdy niebios lub ziemi chce gruntować nurty,
O tem czyta Ateny, a o tem Herburty.
To źwierciadło mądrości, z tych ma: Polskie stany,
Czecha, Rusa, Burbony, Szwedy i Hiszpany,
Duńczewski choć po śmierci proroctwa mu głosi,
Wie gdy upał dogrzeje, gdy deszcz ziemię zrosi,
Tak będąc doskonały rolnik i statysta,
Więcej wie choć mniej czytał, jak was mędrków trzysta.

Drżysz na to, czuję Xiążę, drżyj w koncepta płodny,
W rozum od starożytnych Polaków odrodny,
Drżyj bardziejześ uraził świętość zakonnika,
Eljasza, Franciszka, synów Dominika,
Kameduły, Norberty, Cyster, Bonifratry,
Spadną na Cię swym gromem jak piorun z nad Tatry,
Bieli, szarzy, kafowi, coś raził sztylety.
Gdyć odpiszą, doswiadczysz, spełzną fijolety,
Spełzną E p i s c o p e j d o s, co je rozum zgłosi,
Chociaż nadzy potrosze, choć brodacze bosi,
Przeor, Przeor, co miejsce ma w Karmelu pierwsze
Przeciw tobie napisał, wiesz wiele ? dwa wiersze.

Lecz jak przy słońcu gasnę gwiazdy i miesięce,
Tak wiersz jeden Przeora, zmaże twych tysięce.
Może to cię rozśmieszy, ty płakać nieumiesz,
Jeźli przecie satyrę mnichowskę rozumiesz,
Niepodobna byś nad nię niewzdychał, nie ziewał;
Dobrze ci! - niemówiłem - Xięże, nadtoś śpiewał,
Już teraz późno, wszystkich wzruszona cholera!
Zginiesz, co nosisz imie Polskiego Homera.

Wyjątek z dzieła.

Historja Inkwizycji przez J. A. Llorrente niegdyś Sekretarza tego strasznego Trybunału (a)

Pewien Marsylczyk imieniem *Michał Maffre des Rieux*, przytrzymany w więzieniu Inkwizycji, utrzymywał na pierwszem wysłuchaniu, iż był w religji Katolickiej zrodzony, i długo przywięzany do niej; ale że czytanie dzieł Russa i Woltera, napro-

---

(a) Niedawno pod Artykułem: „Bibljografja Francuzka," Gazeta Codzienna obszerniejszę dała wiadomość o tym dziele.

wadziło go na tę myśl, że niema innej religji prócz naturalnej, a że inne są urojeniami ludzkiemi. Dodał jednakże iż we wszystkich czynnościach, szczerą prawdę miał na celu, przeto był gotów zwrócić się do wiary katolickiej, skoro się kto znajdzie co go o jej prawdzie przekona.

Ojciec Magi później Biskup Almerji, podjął się tego. Tyle dokazał iż mu dowiódł, ile pożytecznem a nawet ile koniecznem jest objawienie, okazał mu dalej że religje Mojżesza i Chrystusa były objawione, tak dalece nawet postąpił, iż *Maffre* przyznał że jest pokonanym. „Niechże i tak będzie (rzekł do duchownego) Albo istotnie prawdę mówisz, albo posiadasz więcej wiadomości odemnie.

To było powodem iż Marsylczyk w ciągu całego procesu okazywał gotowość pojednania się z wiarą katolicką. Przecież pod jednym tylko warunkiem, chciał się wyrzec swoich zasad to jest, żeby mu wolność oddano, i pozwolono wrócić do ojczyzny, przekonany był albowiem, iż nietylko wiele niezawinił idąc za religją naturalną a porzucając katolicką, ale owszem w oczach Stwórcy wielką musiał mieć zasługę, że szedł za natchnieniem rozumu w szukaniu prawdy, i zapewnianiu sobie szczęśliwości drugiego życia. Oświadczył nareszcie, że jego powolność i szczere chęci w dożeniu do dobrego, wyjmują go z pod sądu Inkwizycji której władza tylko zapamiętałych i upartych karcerzów ścigać powinna.

Jest to zwyczajem Inkwizycji, na każdym posiedzeniu łaskawe i litościwe postępowanie przyrzekać więźniowi, skoro wszystko otwarcie wyzna . . Szczerość Marsylczyka, niepodpadała żadnej wątpliwości. Oświadczył iż podług jego przekonania, kłamstwo jest największym grzechem przeciwko religji naturalnej, przeto co tylko prawda było, niczego nie zaprzeczał, choćby i przykre skutki ściągnąć mogło na niego. Nawet z dumą nazywał się *Człowiekiem Natury*. Oczekiwał spokojnie uwolnienia swojego. Niespodziewał się żadnej pokuty, a przynajmniej żadnej z cięższych, i już się cieszył że z honorem wyjdzie z Inkwizycji, i że nic więcej niebędzie przeszkadzać przyjęciu jego do Flamandzkiej Kompanji Gwardji królewskiej, do której się myślał zaciągnąć.

Pewnego rana wszedł do jego pokoju dozorca więzienia z sześciu lub siedmiu posługaczami Inkwizycji, których tam *Familiares* zowią. Kazano mu zdjąć suknie i na ich miejsce włożyć ubiór z szarego sukna i obrzydły szkaplerz *San-Benito*. Na szyi zawieszono mu powróz, a w rękę dano zieloną świecę z wosku, i tak dla słuchania swego wyroku do sądowej izby wprowadzono. Przeląkł się nieszczęśliwy, przejęty gniewem chciał gwałt odeprzyć, lecz musiał: ulec przemocy. Spodziewał się jeszcze w izbie nikogo niezastać prócz Inkwizytorów i innych służalców, którym ostro przykazane jest niewyja-

wianie tego co widzą. Lecz zaledwie próg przestąpił, ujrzał znakomite zgromadzenie osób płci obojej, które świadkami być miało odbywać się mającego na nim partykularnego *Auto-da-fè*.

Odurzony tem wszystkiem, niemoże już być Panem swego gniewu. Tysiąc przekleństw rzuca na chytrą i okrutną Inkwizycją a pomiędzy wyrazami które mu rospacz podała, słyszano i następujące: „Jeżeli prawda że katolicka religja nakazuje to co wy czynicie, tedy brzydzę się nią jeszcze bardziej, bo tak okrutne prawidła Boskiemi być niemogą."

Przyszło do tego że go aż gwałtem do więzienia odprawadzić musiano. Tu przebył godzin 30. najmniejszego niechcąc przyjąć pożywienia. Żądał żeby mu na rusztowanie natychmiast iść kazano grożąc że sam sobie życie odbierze. Piątego dnia dopełnił nieszczęśliwy pogróżek swoich, mimo wszelkich zabiegów któremi chciano mu przeszkodzić. Obwiesił się w więzieniu, połknąwszy pierwej kawał płótna dla prędszego skonania. Wieczorem przed tem żądał papieru i atramentu. W wierszach Francuzkich napisał modlitwę co do treści następującą:

„Boże Stwórco człowieka! wiecznie czysta Istoto! Ty co lubisz otwartość duszy, przyjm moją, która idzie teraz połączyć się z Twojem Bóstwem! jedynym wszystkiego początkiem! Zawcześnie po-

syłam ci ją Panie, ale uciekać muszę przed dzikiemi zwierzami, którzy się niesłusznie ludźmi zowią!. Przyjm ją łaskawie! wszak znasz czystość moich chęci Zabierz, ah zabierz Panie z ziemi tę obrzydłą potworę, ten krwawy Trybunał, który ludzkość krzywdzi, który krzywdzi Ciebie."

Człowiek Natury.

Różnica między psami.

Antoniego Góreckiego.

Między psami a psami, jest wielka różnica,
Choć złośliwy, wart chleba ten co trzody strzeże,
Lecz tych powinna dawno zabrać szubienica,
Co po pańskich pałacach zlizują talerze.

KONIEC.

Jeżeli nad czem warto się zastanawiać to nad końcem. Co początek ozdabia lub szpeci, to ciąg dalszy odmienia, a czas zaciera. Koniec tylko niczem niezasłonięty sam owszem zamykając rzecz całą, patrzącemu oku najpierwej się okazuje, a nie każde oko lubi patrzeć dalej niż na to, co mu się najpierwej okaże. Ztąd zwykle ludzi i rzeczy podług ich końca sądzą. Znamy to wszyscy, i jedni drugich uwagi niezwracamy, na nic bardziej jak na koniec. „Gdy koniec dobry chwalebna rzecz cała." „Patrz końca!". i tysiączne inne przysłowia, przypominają nam ten przedmiot. Kto moc dowodów na ich liczbie zasadza, a komu przysłowia dowodem, niech czyta Argienidę Wacława Potockiego a znajdzie czego żąda.

Różne dla różnych są końce. Koniec roku dla kogóż może być straszniejszym jak dla pism perjodycznych. Pominąwszy obawę przeniewierzenia się Prenumeratorów, czem jeszcze dla nich jest rok przyszły? Jest potomnością . . Któż bez dreszczu stanie przed tym sądem ostatecznym? Nie jeden pisarz źle od współczesnych przyjęty, odwoła się do po-

tomności, odwoła, i już bespieczny. Pismo Perjodycznym i ta ucieczka jest wzbroniona. Wynaleziono wprawdzie na to wybieg, to jest: niedoczekać się swej potomności, czyli drugiego roku, ale ten wybieg już zpowszechniał, bo go zbyt często pisma nieperjodyczne używają.

Jakże więc chwalebną jest chęć tych którzy postanowiwszy nad czynnościamimi ludzkiemi czynić spostrzeżenia, na koniec naszą zwracają uwagę. O Cienie Świstka! w tym celu, w tym szlachetnym celu widzieliśmy tyle pięknych rospraw w Pamiętniku Warszawskim umieszczonych. Niestety! kiedy liczbowym ujęty zapałem dowodziłeś nam że rok ma w sobie 52. a czasem i 53. tygodnie, czyliżeś mógł pomyśleć że srogie wyroki pozazdzoszczą ci chwały, dowiedzienia i tego przykładem, że rok składa się także z 12 miesięcy?

Zawczesny zgon ujął cię światu, ujął towarzystwu naszemu, tak jest towarzystwu, bo czyliż i pisma Perjodyczne nieskładają towarzystwa. Do jednego celu dążemy, choć innemi drogami; są u nas wielcy i mali, pierwsi i ostatni, sędziwi i młodzi, przyjaciele i zawistni, mamy wszystkie cechy prawdziwego towarzystwa, czemuż jednej nienaśladujemy żeby ubywającym członkom pisać mowę pogrzebową czyli Panegiryk? Odważę się na to, i szanownemu Świstkowi wynurzę żal powszechny, który wdzięczność jako sam mu winienem podwaja.

Trzeba zacząć od cytacji! .. Kogóż się poradzić?... Krasicki! Ty co oswoiłeś nas z smutkiem Ossjana, użycz mi twojej pomocy ... Ale co widzę w pieśniach Selmy silny jakaż myśl natchniona.

Ze łzami grób Świstka wieńczę
Głos mój zmarłych wspomina,
Niewynoś się o młodzieńcze,
Żeć się pora zaczyna.

Równe losy twoje będą,
Jeśli nieba przeznaczą,
Na twym grobie gdy usiędą
Przechodzący zapłaczą.

Karty coś na nich przebywał,
Niebędą cię widziały,
Pióro coś nim dokazywał
Legnie, legną i strzały.

Tem był Świstek w swoim biegu,
Gwiazda w wdzięku, grom w gniewie,
Doszedł wiecznego noclegu,
I już o nim nikt niewie.

I już o nim nikt niewie! Tenże to jest los co nas wszystkich czeka, tegoż to losu nieuniknie Gienjusz, nieuniknie Swistek który:

Gdy głos wznosił, straszył rzesze,
I mocarze zadrżeli,

Łagodny był ku pociesze,
Gdy wdzięcznego ujrzeli.

Ta myśl przejęła mnie przestrachem i żalem. Na nieszczęście spostrzegłem jeszcze kilka krytyk które jak oset na piasku po wszystkich wybujały gazetach. Imienne, bezimienne sypią się zbrojne rzesze. Walczą siłą i podstępem, ostrzem i płazem satyrycznego miecza. X. wyniósł się nad wszystkich Y. chce swojem imieniem najbliżej niego stanąć, spadł.. może mu zaszkodzić bo zbyt się chciał wznieść wysoko. Wszystkie bramy do świątyni Literatury obskoczyli Panowie krytycy. Uderzają w prawo i w lewo na każdego co do którejkolwiek z tych bram zbliżyć się odważy. Niezważają na żadną Egidę; kto na placu to nieprzyjaciel!

Skruszyłem pióro. Któż się odważy mięszać się w te boje, któż z tych, których przeznaczeniem jest zginąć nastawi piersi, ich grotom. Zniechęcony, wszystkie papiery i książki niosłem na ogień, zostawiłem Krasickiego, wtem gdy go otworzę, straconą otuchę i męstwo znalazłem w dwóch wierszach:

Choć ci zapłaczą, a tamci wykrzykną,
I my znikniemy, i krytycy znikną.

B y w a l s k i.

Słowo Szarady w przeszłym Numerze umieszczonej est: Gr-aty. Słowo Zagadki: Pół-ka.

przystęp mieli;
co o nim piszą
miał powody
ajwiększéj po-

zerną salę umy-
Galerją otoczo-
va odbywać się
yższe siedzenie
sce dla 12 mło-
ających. Przed
tronie siedzieli
Niezliczona li-
eglejszych pro-
były na Króla
i głębokie mil-
przy Galerji.

ne, zajęły miejca
karżonego. Ten
. Jego szlache-
zenie, w jednéj
chaczów. Zapy-
łych bez wyjąt
świadczył iż się
unastu przysię
ości, bez żadne